

Mamy nominację na supermocarstwo!

28 stycznia 2023

No, nareszcie doczekaliśmy się! I wcześniej mieliśmy powody do satysfakcji, bo na przykład w 1939 i 1940 roku Polska była „natchnieniem narodów” – oczywiście aż do odwołania, to znaczy – do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 roku, bo odtąd zaczęła być coraz bardziej uciążliwym balastem, którego w roku 1945 nasi sojusznicy z ulgą się pozbyli, cofając uznanie rządowi Rzeczypospolitej, a nawet nie dopuszczając polskich żołnierzy na defiladę zwycięstwa, żeby nie drażnić sojusznika naszych sojuszników.

Nie ma jednak rzeczy doskonałych, więc pretensji do nich mieć nie możemy, tym bardziej że wystarczy trochę poczekać, by wreszcie się doczekać. No i doczekaliśmy się! Oto były oficer brytyjskiej piechoty morskiej, pan Ryszard Kemp napisał w „The Telegraph”, że Niemcy zostały „upokorzone” przez Polskę, która na naszych oczach staje się „supermocarstwem”.

Chodzi oczywiście o sprawę przekazania Ukrainie czołgów marki „Leopard”. Polska zadeklarowała, że przekaże całą ich kompanię, to znaczy – 14 sztuk, ale nie od razu, bo najpierw musi powstać „międzynarodowa koalicja”, która po uzyskaniu zgody Niemiec, jako producenta tych maszyn, przekaże Ukrainie czołgi. Na takie dictum naszych Umiłowanych Przywódców jakby ktoś na sto koni wsadził, więc z tego wrażenia zapomnieli zwrócić się do Niemiec o pozwolenie. Dopiero kiedy niemiecka ministressa obrony powiedziała, że żadne pismo z Polski do nich jeszcze nie wpłynęło, a kiedy wpłynie, to oni się zastanowią, pan minister Rau się zreflektował i stosowne pismo wysłał – o czym triumfalnie poinformował pan wicepremier i minister obrony Mariusz Błaszczak. Ale to rzecz bez znaczenia, bo supermocarstwo może sobie pozwolić na pewną nonszalancję w stosunkach międzynarodowych, tym bardziej że recenzja pana

Kempa wcale nie jest gołosłowna. Twierdzi on, że Polska zrobiła dokładnie to, co powinni zrobić Niemcy. A co powinni zrobić Niemcy? Niemcy powinni zrobić to, co Polska, to znaczy – mieć więcej czołgów i haubic niż Niemcy, no i 300 tysięcy żołnierzy, a nie 170 tysięcy. Co prawda Polska chyba tylu czołgów nie ma, bo – jak ujawnił w Davos pan prezydent Andrzej Duda – ponad 200 swoich czołgów przekazała Ukrainie i to nie z żadnych rezerw, bo tych Polska nie ma, tylko zwyczajnie – zabierając je, podobnie jak i wspomniane przez pana Kempa haubice – z polskich jednostek liniowych. Wprawdzie kupiła w Korei Południowej bodajże 1000 czołgów, ale na razie trafiło do Polski bodajże 10, a reszta – najwcześniej za rok. Na szczęście w naszym fachu nie ma strachu, bo przez ten rok będzie broniła Polski świeżo uzyskana reputacja supermocarstwa. Niemcy, to co innego; przy okazji wojny na Ukrainie ogłosiły, że zwiększają wydatki na Bundeswehrę o 100 mld euro rocznie.

Myślę, że w ten sposób przygotowują się do utworzenia niezależnych od NATO europejskich sił zbrojnych, o których marzą od co najmniej 33 lat. Skoro tak, to nie będą przecież pakowały forsę w zakupy uzbrojenia, by potem wysłać je na Ukrainę, gdzie mogą zostać zniszczone przez Putina, tylko trzymać je u siebie. Dlatego postawiły Amerykanom warunek, że owszem – przekażą Ukrainie „Leopardy”, ale dopiero, jak Ameryka przekaże jej swoje „Abramsy” – na co amerykański sekretarz obrony Lloyd Austin zareagował w Ramstein ledwie skrywanym oburzeniem. Amerykanie bowiem nie życzą sobie żadnych niezależnych od NATO europejskich sił zbrojnych, ale Niemcy uważają akurat odwrotnie. Tedy nie zaczyna się budowania armii od tego, że się państwo rozbraja, tylko że się je uzbraja. Polska to co innego, Polska jest supermocarstwem, więc może jednocześnie i budować armię i rozbrajać państwo na rzecz Ukrainy – za co zachwycony pan Kemp nie może się nas nachwalić, podobnie jak brytyjska prasa w 1939 roku, że to nie oni, tylko Polska dała się wkręcić w niemiecką maszynkę do mięsa. Najciekawsze jest to, że ani nasi Umiłowani Przywódcy,

ani publicyści, na przykład – z prorządowego, „poświęconego” portalu „Frona”, nie dostrzegają w tych pochwałach pana Kempa ukrytej ironii, tylko chyba myślą, że to wszystko naprawdę.

Na razie jednak, jak przystało na supermocarstwo, Polska wstrzymuje oddech przed przyjęciem ostatecznej wersji ustawy o Sądzie Najwyższym – czy Senat wniesie jakieś “poprawki”, które trzeba będzie w Sejmie odrzucić, ale wtedy nie jest pewne, czy obóz zdrady i zaprzaństwa znów taktownie wstrzyma się od głosu, czy też stanie dęba, co szalenie skomplikowałoby sytuację. A przecież jest jeszcze pan prezydent Duda, który deklarował, że nieugięcie stanie na nieubłaganym gruncie porządku konstytucyjnego, a także stabilności nominacji sędziowskich. Tymczasem – jak zapewnił nas pan premier Morawiecki i pan minister Szyński (vel Sę), któremu Komisja Europejska podyktowała formułę bezwarunkowej kapitulacji Polski, żadnych poprawek być tu nie powinno, bo inaczej forsa nie zostanie odblokowana. A rząd czeka na to odblokowanie, niczym kania dżdżu, bo prawdopodobnie na to konto wcześniej się zapożyczył u lichwiarzy, a forszę wydał nie tylko na programy rozrzutnościowe, ale również – na pomoc dla Ukrainy. Okazało się, że tylko na socjał dla ukraińskich uchodźców rząd wydał co najmniej 3 mld złotych, nie licząc wydatków poniesionych przez samorządy, zwłaszcza w okresie euforii, który na szczęście już minął.

Tymczasem wydatki na pomoc wojskową w uzbrojeniu, amunicji, dostawach paliw i energii elektrycznej są wielokrotnie większe, Jeszcze we wrześniu rząd przechwalał się, że wartość dotychczasowej pomocy sięgnęła 1 procenta PKB, czyli około 30 mld złotych, więc od tamtej pory mogła dojść już do 50 mld. Ile warta jest konkretnie – tego polska opinia publiczna nie wie, podobnie jak nie wie nawet tego, czy świadczona jest ona przez Polskę Ukrainie za darmo, czy też może Polska ma jakieś, niechby i bezwartościowe, ukraińskie weksle tytułem zabezpieczenia zwrotu tej pożyczki. Ciekawe, że nawet nieprzejednana opozycja nigdy rządu o to nie zapytała, a

jedynie poseł Krzysztof Bosak w Konfederacji ośmiela się tę sprawę poruszać, jednak nie w postaci formalnej interpelacji, tylko w wypowiedziach dla mediów, na które oczywiście nikt nie reaguje, a jeśli już, to najwyżej w postaci inwektyw, że „ruskie onuce” – i tak dalej. Gorliwość ormowców politycznej poprawności idzie tak daleko, że interpelowali niedawno pana Stanisława Żaryna z безпеکی, kiedy wreszcie безпека po swojemu zrobi porządek z ruskimi onucami, żeby już nikt nie zadawał kłopotliwych pytań. Pan Żaryn udzielał odpowiedzi wymijających, bo widocznie безпека ma dziś większe zmartwienia, na przykład – z hiszpańskimi nurkami, którzy zabłąkali się aż do Zatoki Gdańskiej.

Tymczasem zbliżają się wybory, a wraz z nimi nabiera aktualności sprawa list; czy nieprzejeżdżana opozycja wystawi jedną listę, podporządkowując się w ten sposób politycznemu kierownictwu Volksdeutsche Partei Donalda Tuska, czy każdy będzie próbował pokonać Naczelnika Państwa na własną rękę. Na razie z koncepcji wspólnej listy wyłamał się pan Szymon Hołownia, co nikogo nie powinno dziwić, bo pan Hołownia jest na scenie politycznej naszego bantustanu wynalazkiem amerykańskim na wypadek, gdyby PiS się zaśmierdziło. Toteż nic dziwnego, że ani mu w głowie iść pod komendę niemiecką, a tymczasem PiS, czując memento w osobie pana Hołowni, bohatersko walczy, by Nasz Najważniejszy Sojusznik się do niego nie zniechęcił i w podskokach spełnia nie tylko jego pragnienia, ale nawet je odgaduje, więc na razie nie ma powodów, by na scenie politycznej naszego bantustanu dokonywać jakichś podmianek. Dzięki temu pan Kemp może bez obaw sadzić nam komplementy, że oto stajemy się supermocarstwem, a nasi Umiłowani Przywódcy aż mruczą z zadowolenia.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Goniec.net](http://goniec.net)